

III miejsce:

Paweł Dyngosz,

Wrocław, X LO,

Nauczycielka – Małgorzata Jakubek

300 KM NA ZEGARACH, MKNIE BIAŁA STRZAŁA

Szum silnika przechodzi w ryk, małe kamyki strzelają spod opon, a drzewa stają się zamazaną linią. Auto pozbawione zbędnego balastu: drzwi, szyb i tylnej kanapy osiąga prędkość maksymalną, po czym hamuje z piskiem tuż przed końcem trasy. Dziękując Bogu za zagłówek, odpinam drżącą ręką pasy i wysiadam ze zdezelowanego Fiata 126p, stygnącego na końcu dojazdu do pobliskiego lotniska. Zaryzykowałem. Pokonując dwudziestoletnim maluchem granicę 90 km/h, stałem się jednym z nich – nastolatków nielegalnie zabawiających się jazdą po ulicach wrocławskiego osiedla Widawa.

Pieterko. 16 lat. Jeździ 5,5 roku. Od 6 miesięcy legalnie.

Na pierwszy motorower zarobił w czasie szkoły podstawowej, zbierając puszki. To był dobry zakup, jeździł nim przez cały rok, średnio po kilkanaście kilometrów dziennie. Do znajomych, do sklepu, często bez celu, byle poczuć przyspieszenie. Z biegiem czasu stał się zbyt powolny. Wtedy kupił Simsona, marzenie wielu jego rówieśników, a potem zupełnie nowego Piaggio. Nawet nie pytany zasypuje mnie wieloma szczegółami budowy skutera, to jego chluba. Często poświęca całe wieczory na drobne naprawy.

Kartę motorowerową zrobił niedawno, po tym jak kilku z osiedla zostało złapanych. Ja nie boję się Policji. Jeżdżę legalnie. A wcześniej? – na moment przerywa - Wtedy to było coś innego, przecież nikomu nic nie zrobiłem, to tylko taka zabawa. Zaprzeczają temu wypowiedzi innych mieszkańców osiedla – już w wieku 12 lat jeździł po Wrocławiu podstarzałym polonezem ojca. Po roku przesiadł się na sportowy motocykl, rozpędzający się do ponad 230 km/h, który pożyczał od brata jednego ze swoich rówieśników. Jednak pytania na ten temat zbywa monosylabami, mimo że gwarantuję mu anonimowość, nie potrafię nic z niego wyciągnąć.

Miał już kilka wypadków. Najgroźniejszy podczas powrotu znad rzeki. Wypili kilka piw, musiał porozwozić kumpli. Gdy już wracał do domu, z krzaków wybiegł kot. Przestraszyłem się, a na drodze zostało trochę piasku po jakimś transporcie. To była chwila. Moje szczęście, zdołałem upaść na prawy bok, bo z naprzeciwka ktoś jechał. Skończyło się na siniakach, a mogło być dużo gorzej. Ale oprócz tego jednego to tylko wymuszenia pierwszeństwa, nic strasznego.

Pieterko, jak wielu innych w Widawie, nie stroni od alkoholu, mimo iż to przez jazdę po spożyciu przeżył większość swoich wypadków. Widać, że rozmawiać o tym nie lubi. Nie piję na umór, potrafię się kontrolować. Poza tym, piwo to nie alko, a ja uważam i mam dobre wyczucie równowagi – temat uznaje za zakończony.

Nie przekonują go statystyki, nie przekonują go zdjęcia ofiar wypadków. Nie dość, że z mocno zakrapianych osiedlowych imprez wraca skuterem, to w dodatku niekiedy „pod wpływem” jeździ uczęszczanymi ulicami Wrocławia (!), stwarzając spore zagrożenie.

Liwiusz*. 18 lat. Złapali go, już nie jeździ. Próbuje zdać na prawo jazdy.

Najbliższy kolega Pieterka. Razem cieszyli się zazdrosnymi spojrzeniami kolegów podczas przejażdżek po Widawie. Motoryzacją zainteresował się jako dwunastolatek za sprawą motorynki sąsiadów. Potem poszło z górki, znajomy z pracy brata chciał pozbyć się Simsona w dobrym stanie, udało się stargować na 1350 zł. To na nim spędził potem dwa lata, podczas których skuter wypełniał mu cały wolny czas. Długie dwa lata, pomimo że wie, jak wyglądają wypadki motocyklowe.

Starszy brat przeleżał prawie pół roku z szyną w nodze i zagipsowaną ręką. Kierował jego kolega (bez prawa jazdy), jechali ponad 190 km/h. Zakręt okazał się pułapką, zjeżdżając do rowu w ostatniej chwili udało się uniknąć zderzenia czołowego. To cud, że przeżyli. – dodaje zamyślony. Mimo tego Liwiusz nie stracił zapału do jednośladów, wręcz przeciwnie: Jeździłem jeszcze więcej. Tak jakbym to robił za nas obu. Może to i głupie, ale tak to odczuwałem.

Na szczęście udało mu się uniknąć niebezpiecznych sytuacji. Może dlatego, że był ostrożny, może dlatego, że po alkoholu za kierownicą usiadł tylko raz. Staralem się traktować przejażdżki poważnie. Nie szalałem, choć czasem przychodziło mi to z wielkim trudem – śmieje się - Nigdy nie miałem wypadku, tylko raz wymusiłem pierwszeństwo. Mimo to przyznaje, że wielokrotnie otarł się o poważną kolizję. Poważnie, kiedy dochodzimy do powodów, dla których porzucił skuter.

Sielanka skończyła się, kiedy bez kasku i prawa jazdy został złapany na przekroczeniu dozwolonej prędkości o ponad 20 km/h. Jechali za mną chyba z minutę. Nieoznakowane, białe Vento. Tajniaki. Gdybym wiedział, jakoś bym uciekł. – wspomina z niechętnym grymasem. Policjanci włączyli koguta i zajechali mu drogę niemal pod domem. Groziło mu do 5 tys. zł grzywny.

Do dzisiaj nie wie, jak historia się zakończyła. Ojciec z nimi rozmawiał w aucie. Kilkanaście minut. Potem odjechali. Podejrzewa, że ojciec zapłacił, ale boi się zapytać. Od tego czasu nie jeździ, woli się nie narażać, chociaż podczas rozmowy ze mną nieraz z zazdrością patrzył za przejeżdżającymi niedaleko kolegami.

Przemek i Łukasz. Po 16 lat. Jeżdżą od kilku miesięcy.

Chodzą do tej samej klasy, od dwóch lat w jednej ławce. Podobni do siebie, typ ulicznego chuligana. Ciężko się z nimi rozmawia, wypowiedzi muszą składać z tego, co pozostaje po ocenowaniu długiej litanii przekleństw.

Właśnie kupili malucha, to był pomysł Przemka. W szkole nudy, w domu ciężko wysiedzieć, a Fiat gwarantuje zajęcie na długie tygodnie. Trzeba przemalować i poprawić blacharkę, ma kilka wad - Przemek pokazuje dziurę wielkości pięści. Zaraz potem uśmiecha się. - chciałbym też mieć radio, to super sposób na dziewczyny. Łukasz nie chce się zgodzić na dodatkowy wydatek, paliwo drożeje z dnia na dzień.

Z powodu tych cen jeżdżą tylko sporadycznie, czasem do sklepu, czasem do znajomych, pochwalić się. Ostatnio byli na lotnisku, ktoś zorganizował wyścigi. Drugie miejsce na pięciu. I to z czterodniowym stażem! Następnym razem wygramy. – Łukasz aż zaciska pięści z podniecenia.

Czterodniowy staż był zapewne także przyczyną wypadku, który przytrafił im się wkrótce potem. Zauważyli koleżankę ze szkoły, Przemek chciał się popisać. Wpadli w

poślizg i uderzyli w słup. Na siniakach skończyło się tylko dzięki pasom bezpieczeństwa (to był pierwszy i ostatni raz, kiedy je zapięli). Od tego momentu raczej nie szaleją. Naprawa po takiej kolizji kosztuje zbyt wiele, żeby to powtarzać. – pokazują rachunek na prawie 60 zł.

Niestety, za szaleństwo nie uważają jazdy po alkoholu. Mój ojciec zawsze pije i nic mu się nie stało. Kontrolujemy sytuację, będzie ok. – Łukasz jest pewny siebie aż do bólu. – Zresztą, dużo osób tak robi, a żadnego wypadku w Widawie jeszcze nie było.

Paweł. 18 lat. Przestał jeździć, kiedy samochód przestał działać.

Wysoki chłopak, wyraźnie podekscytowany moim zainteresowaniem jego historią. Na co dzień z motoryzacją nie ma zbyt wiele wspólnego. Skupił się na nauce.

Małego Fiata kupiłem z ciekawości, miałem akurat trochę wolnej gotówki i atrakcyjną ofertę – pokazuje ogłoszenie z Allegro i czyta mi przez ramię - Rocznik 1983, na chodzie, 350 zł. To ten maluch pozwolił mi przeżyć przygodę na lotnisku i spowodował napisanie reportażu. Nie miał problemów z przekonaniem rodziców do swojego pomysłu. Chyba myśleli, że żartuję – uśmiecha się – byli trochę zdziwieni, kiedy sprzedawca naprawdę przyjechał. Od tej pory jazdy zaczęły mu zajmować niemal całe popołudnia. Najlepiej wspomina gonitwy po cudzych polach, choć to tylko jeden z epizodów. Czego się tam nie wyrabiało – wspomina – jazda po zboczach nad rzeką, po zaoranym polu, 70 km/h wąską dróżką między drzewami. Lista jest o wiele dłuższa, o części jego „wyczynów” dowiedziałem się dopiero od świadków.

Często ryzykował, ale nigdy nic się nie stało. Najgorsza sytuacja? Jak przestał działać kilka kilometrów od domu i musieliśmy go pchać ponad godzinę po strasznych koleinach – jest szczerze rozbawiony. Nie próbował eksperymentów z alkoholem, to dla niego nienaturalne. W przeciwieństwie do innych był dosyć mocno kontrolowany przez rodziców. Chyba to uchroniło mnie przed złapaniem albo wypadkiem. Wiedziałem, gdzie jest granica. Samochód chodził jakieś dwa tygodnie. Więcej nie wytrzymał, mimo, że dla ulżenia silnikowi zdemontowali wszystko, co się dało. Slalomy, wyścigi i kółka w pszenicy wykończyły go szybciej niż gdyby to był rajd Paryż – Dakar. W końcu nie nadawał się nawet do naprawy. Wypchnęliśmy go gdzieś w pole i zostawiliśmy. Ukradli go już następnego dnia. Trochę szkoda, bo akumulator był jeszcze w porządku. – podsumowuje Paweł. Nie żałuje zakupu, choć przyznaje, że teraz by już go nie kupił. Od razu widać, że lubi się tym chwalić - Auto dało mi więcej pewności siebie, czuję się jak prekursor, to ode mnie się to wszystko zaczęło. „To”, czyli moda, na fali której w Widawie jeździć zaczęło wiele osób, jak choćby Łukasz i Przemek.

Policja.

Gdzie jest ta Policja? Pytanie warte zastanowienia. Młodzi kierowcy, z którymi rozmawiałem, zgodni są co do jednego: do Widawy gliny zaglądają co kilka miesięcy i to tylko przejazdem, żeby utrzymać poziom statystyk. Choć ostatnio ilość patroli nieco wzrosła i była nawet jedna duża obława skierowana przeciw dzieciakom za kierownicą (sprowokowana zapewne przez prokuratora będącego mieszkańcem osiedla), to nadal jest to za mało.

Codziennie wieczorem słychać warkot silników zarówno samochodów jak i jednośladów zbierających się w jednym miejscu, nierzadko na wyścigi, a zawsze na piwo.

Wanda Dybalska

Być może prowadzący nie pija, ale ja po rozmowie z kilkoma z nich wyzbyłem się tej nadziei. Tylko czekam, kiedy wydarzy się tragedia.

*) Imię zostało zmienione na prośbę rozmówcy.